

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 22 maja 1949 r.

Nr 26



My a nasz katolicki światopogląd

Z wielu zagadnień katolickich doby o-
becnej pierwszej wagi jest zagadnienie od-
powiedzi na pytanie — jaką jest rola ka-
tolika w życiu i świecie. Odpowiedź nie
jest tak prosta. W tym celu trzeba mieć
pełne zrozumienie celu i sensu świata i ro-
li, jaką w nim ma odegrać człowiek. Sło-
wem, należy uformować sobie światopo-
gląd i to światopogląd jak najbardziej
zgodny z rzeczywistością. Z doświadczenia
wiem, że wyrobienie światopoglądu jest
zjawiskiem bardzo złożonym. W dużej mie-
rze jest on wytworem środowiska, w któ-
rym człowiek urastał. W tej atmosferze,
przecież kształtowała się jego osobowość,
normowana w miarę lat i doświadczenia
celowym wysiłkiem.

Światopogląd religijny jest niewątpliwie
zagadnieniem koniecznym. Bez niego ni-
gdy człowiek nie zdąży znaleźć sobie sto-
sowanie realnych odpowiedzi na tajem-
nicę życia, o której nauka nie wiele mo-
że powiedzieć. Nasz katolicki sposób pod-
chodzenia do zagadnień, umocniony dwu-
tysięcznym doświadczeniem, choć w
ogólnych zarysach jest już określony, je-
dnak nie jest czymś gotowym. Może być o-
gromnej skali — od najbardziej prymi-
tywnego do najbardziej pogłębionego. Wi-
niem być całkowity, obejmujący najważ-
niejsze zagadnienia. Do tej pracy jesteśmy
zobowiązani nieomylnością objawionej
prawdy. Wielką rolę gra w niej nauka,
doświadczenie, zdrowy rozsądek. Religia-

katolicka nie idzie nigdy na wspak tym
elementom, ale raczej elementy te wiąże
z sobą jako w nierozdzielnej całości. Istniał
kiedyś w XIX wieku konflikt między na-
uką a religią. Wielu nawet z katolików
uważało, że nie można ich razem zesta-
wiać. Nieporozumienie to okazało się po-
zornym. Wynikało ze zbyt daleko idących
roszczeń nauki lub z fałszywego tłumacze-
nia tego co było zawarte w skarbcu wiary.

Światopogląd katolicki w tym wypadku
ma jeszcze jedną charakterystyczną cechę.
Nie może być czymś narzuconym z ze-
wnątrz. Jest raczej wynikiem pracy nad
sobą. Nie jest kompletnie gotowy. W swoim
własnym życiu należy go dopiero przetra-
wić, sprawdzić, za podstawę biorąc dobrą
wolę. Jest to dowodem, że światopogląd
katolicki jest zjawiskiem żywym nie klat-
kową formą, lecz elaboratem wewnętrznego
wysiłku, wypracowanym w myśl nau-
ki Kościoła, zgodnie z najnowszymi odkry-
ciami i badaniami.

Co jest jego istotą? Oczywiście świato-
pogląd katolicki na pierwszym miejscu u-
znaje Boga jako byt, który stwarza świat,
utrzymuje go i prowadzi do swoich celów.
W tym wypadku należy rozróżnić dwie
konkretnie wartości, dwie wyodrębnione
rzeczywistości — doczesność i wieczność,
materie i ducha. Przy tym porządek nad-
przyrodzony nie jest czymś oderwanym,
tworem religijnego myślenia, ale czymś
związanym z porządkiem przyrodzonym, a

nawet w wielu wypadkach od niego uza-
leżnionym. Katolicka nauka o świecie i
jego początku może być tylko pozornie w
walce z nauką przyrodniczą, a to dlatego,
że wpięrowo ogląda się na dogmatyczną wie-
dzę, a później na wyniki najnowszych ba-
dań.

Światopogląd katolicki stwierdza istnie-
nie rzeczywistości duchowej, przewyższają-
cej rzeczywistość materialną. Dla katolika
prymat ma rzeczywistość duchowa, ale z
docenieniem wartości ziemskich. Fakt ten
stwarza takie warunki, że katolik nigdy
nie jest zbytnim optymistą ani pesymistą;
jest człowiekiem zrównoważonym. Odku-
pienie ludzkości dziełem miłości Chrystusa i
skutki wynikające z tego tak doniosłego
faktu, wyprowadzają katolika z nieładu
doczesnego. Katolik zawsze dąży do tego,
by panowała harmonia między naturą a ła-
ską, między życiem doczesnym a nadprzy-
rodzonym. Jest to jego wielki optymizm.
Jednak droga wiodąca go do tej wielko-
ści to droga pełna trudów, wymagająca
nieprzerwanych wysiłków — to droga do
światłości, do świętości. Kresem jej jest
sam Bóg — byt najwyższy. Do Boga zmie-
rza cała ludzkość. I w miarę zbliżania się
do tej prawdy katolicy porządkują rzeczy
tego świata. Tylko to jest wartościowa i
ważna co zbliża do tego wielkiego celu.

Istnieje więc hierarchia czynów, czasu
i rzeczy. Człowiek i świat w światopogła-
dzie katolickim mają pełne uznanie. Katolicki

lityzm silnie podkreśla godność i wartość natury ludzkiej i udział jej w dziele zbawienia. Natura jest polem działania łaski. Jednostkę traktuje się jako wartość niezaprzeczalną, jednak ze stanowiska pozwalającego ocenić należycie rzeczywistość. Katolik zajmuje pośrednie stanowisko między zbyt wielkim zaprzeczeniem wartości ludzkiej a zbyt przesadnym ubóstwianiem człowieka. Człowieka nie można poświęcać dla drugiego, ale życie ludzkie może być poświęcone dla celów wyższych.

Godność osoby ludzkiej wzrasta o tyle o ile dobrowolnie służy zbiorowości ludzkiej, ale z jednym zastrzeżeniem, iż nie czyni tego z uszczerbkiem dla swego pierwszego celu, dla życia wiecznego.

Taki światopogląd jednoczy w sobie prawdę o całej rzeczywistości przyrodzonej i nadprzyrodzonej w sposób właściwy. Myśl katolicka nie ma stąd przerosłów i

niedociągnięć. Wypracowana jest na podstawie objawienia. W świetle swej prawdy nie potępia nigdy człowieka choćby z innego obozu, ale uznaje w nim co prawdziwe i walczy z tym, co błędne.

Oczywiście, taki światopogląd jest wynikiem wiary objawionej, która siłą swej prawdy musi być oparta o głęboką wiedzę. Stąd też katolicy pierwsi garnęli się do wiedzy i nauki a gdzie sami wiarę swą zaszczepiali, tam zakładali szkoły, tworzyli kulturę, a z nią i ład. Nie poprzestali na tym i nie poprzestają. Katolik to człowiek, który się wciąż dokształca. Słucha kazań, czyta i poznaje swoją nie mającą równie w dorobku lekturę, bierze udział w wykładach. Zauważmy, że pęd do wiedzy w świecie katolickim w czasach dzisiejszych coraz więcej się wzmacnia. O kulturę katolicką wreszcie dziś praca.

M. Świetliński.

Majowe refleksje

Wiosna jest okresem szczególnego kultu Matki Boskiej, czego najpełniejszym wyrazem są przepiękne nabożeństwa majowe. W tym połączeniu pory roku z pogłębianą częścią Niepokalanej można znaleźć znaną analogię: Wiosna jest porą budzenia się nowego życia, jest okresem nadziei, radości w całej przyrodzie. To co się dzieje w naturze, znajduje też swe odbicie w psychice człowieka. I ludzie z wiosną są radośniejsi, weselsi, ufniej spoglądają w przyszłość. Temu nastrojowi odpowiada też szczególnie modlitwa do Marii Panny, będącej w Kościele najpełniejszym usposobieniem nadziei, otuchy i wiary. Niepokalana patronuje wierze w pomyślnie jutro, w pokonaniu trosk. Ona też jest największą naszą Orędowniczką do Miłosierdzia Bożego.

Ten okres szczególnego jakby ciężenia serc ludzkich ku Niepokalanej trzeba umieć odpowiednio wyzyskać. Trzeba naszym uczuciom nadać treść nie tylko powierzchowną, ale trwałą i głęboką, nierozłączną już od nas. Należy się oddać Matce Boskiej całkowicie, bez reszty, znaleźć w sobie pełnię miłości ku Niej, wiarę naszą niezależną od jakichkolwiek czynników natury zewnętrznej. Wiara i miłość do Niepokalanej muszą być tak pełne, jak wiara i miłość małej Bernadety z Lourdes. Taka wiara i miłość dają bowiem pełnię szczęścia wewnętrznego, dają nieustanną pogodę i radość, wprowadzają w nasze życie nieustającą wiosnę.

W naszych uczuciach religijnych jesteśmy jakże często zbyt oschli, powierzchowni, zewnętrzni. Jak mało w nas nieraz siły i głębi duchowego przeżycia. Jak mało całkowitego, bez reszty oddania się Niepokalanej.

I jak w związku z tym nie potrafimy często radzić sobie z trudnościami życia. Drobniarzi, błahostki wyczerpują nas, odbierają spokój i pogodę.

Modlitwa, ucieczka pod osłonę Niepokalanej staje się wtedy dla nas ostatnią drogą ratunku. Matka Boska pociesza nas, zyska ukojenie. Ale to, cośmy przedtem przecierpieli, czym rujnowaliśmy nasz spokój, burzyliśmy nadzieję — już się nie da odwrócić.

Do Matki Boskiej nie można się uciekać tylko w zwątpieniu, w rozpacz, w samotności. Do Niej trzeba udawać się zawsze, w każdej chwili życia, z Jej imieniem na ustach każdą rzecz zaczynać i kończyć. Wtedy nie zaznamy stanów zwątpienia, nie będziemy się czuli samotni. Ona zawsze bowiem byłaby z nami.

Milicja Niepokalanej, to właśnie zrzeszenie tak pomyślane, by zbliżyć nas do

Matki Boskiej stale, każdej chwili. By nauczyć nas obcowania z Ną nieprzerwanego by wlać w nas tę miłość ku Niej najpotężniejszą, a wtedy jakże blade stają się nasze codzienne troski i utrudnienia.

Wielu dochodzi do pogłębienia swych uczuć religijnych, do ofiarowania się całkowitego Niepokalanej, samotnie, własną drogą, nieraz długą i ciężką. Innym trzeba w tym dopomóc, trzeba im to ułatwić. Temu służy Milicja Niepokalanej...

O klótniach, przekleństwach i nieposzanowaniu kobiety

Chcielibyśmy pokazać brzydotę i złośliwość, jaka się mieści w przekleństwach, klótniach i wyzwiskach, które tak często rozbrzmiewają w naszych domach.

Nie bardziej obydno nad te diabelskie pogawarki, kiedy brutalny mąż najwstrętniejszymi słowami i złorzeczeniami obrzuca swą żonę, a żona męża.

Przeklinający ojciec, to siewca zła, niepomny strasznych słów Zbawiciela: „Ktokolwiek zgorszyliby jednego z tych małych dzieci lepiejby mu było, żeby mu uwiano kamień młyński u szyi i wrzucono go głębokości morskiej” (Marek, 9, 41).

Ach, ileż ojców a czasem i matek zasługują na ten kamień.

Nie gorszcie waszych dzieci!

Rodzice powinni i muszą być wzorem dla swych dzieci. Dziecko całą swoją małą istotką oddycha tchnieniem domu, wchłania w siebie to wszystko co widzi i słyszy od starszych. Ojciec i matka są dla niego żywym przykładem i wzorem.

Później, rodzice narzekają na dzieci, że — gdy dorosną za nic mają ojca i matkę. Ale kto temu jest winien. Jakże często sami zabili w dziecku uczucie szacunku i miłości, bo sami siebie nie szanowali i nie kochali, a tym samym zabili te cnoty u dziecka.

Dał Bóg serce do miłości a usta, aby mówiły prawdę i wielbiły Boga. Co ludzie z tych ust czynią?

Przekleństwo, brudny wyraz do świadectwa braku kultury, braku wychowania. To podarcie naszej metryki, na której jest napisane: człowiek.

Jakżeś często rozlega się w powietrzu jak świst bata, poniewierające godność ludzką to słowo plugawie i cuchnące. Biegne ono ulicą i zaułkami miasta, ale rozlega się i na polach i na łąkach i w domostwach wsi.

Ze wszystkich świątyń, jak Polska długa i szeroka, z kaplic i kapliczek przydrożnych, spod figur i krzyży przy traktach rozstajnych, z prywatnych mieszkań — zewsząd płyną w te wiosenne miesiące gorące, serdeczne modły polskiego ludu do swej Królowej, Marii Panny. Jej powierza z ufnością swe troski i bóle, swe smutki i radości. Serca ludzkie stają się lepsze, charaktery mocniejsze. Łaska wiary i siły ducha spływa spod stóp Niepokalanej na kornie w pokłonie ugięte przed Ną głowy.

Od modlitwy takiej wraz z ostatnim poddańczym uderzeniem w piersi wstaje człowiek mocniejszy, z pogodą w sercu i na obliczu, jakby obłany światłem Łaski. To Maria Pani przegarnia go miłostką do Siebie...

Ale sam udział w nabożeństwie nie wystarczy. Nie wystarczy sama modlitwa. One są tylko pomocą, są drożyną, zbliżającą nas dopiero do Marii.

W pełni bliscy Jej będziemy wtedy dopiero, gdy oddamy się Jej zupełnie, bez reszty, na całe życie, gdy z pokorą i wiarą serdeczną w Jej ręce złożymy swój los. Gdy odtąd już każdej chwili będziemy myślał przy Niej, gdy z Jej imieniem rozpoczynać będziemy każdy dzień i każdą pracę.

I wtedy dopiero — oddani całkowicie Niepokalanej — pocujemy się naprawdę szczęśliwi. To jest ta wielka Łaska, jakiej Ona udziela tym, którzy ofiarowują siebie bez reszty, którzy stają w zwarte szeregi Jej służby.

(P)

Poniewiera usta dorosłych, szczerzy się złośliwym, młotym grymasem na ustach wyrostków, którzy w ten sposób wykazują swoje „równouprawnienie” z dorosłymi. Nie są wolne od nich nawet usta kobiety.

Jakie to zdumiewająco przykre. Rano i wieczorem szepać „Zdrowaś Mario” a w ciągu dnia, sto razy albo i więcej tymiz samymi ustami czcić diabla.

Mężowie miłujcie i szanujcie żony wasze. Św. Paweł miłość małżeńską i stosunek męża do żony porównuje do łączności Chrystusa Pana z Kościołem: „Żony niech będą poddane mężom swoim, jako Panu (Chrystusowi). Mąż bowiem jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła... Mężowie miłujcie żony wasze jako i Chrystus miłował Kościół i samego siebie wydał za niego. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje” (List do Efezjan, rozdz. 5). A miłość to ofiara wyrzeczenie samego siebie, na rzecz Boga i człowieka. To ustępstwo ze swego „widzi-mię”. To cierpliwe, wzajemne znoszenie w myśl słów św. Pawła „Jedni drugich brzemiona znoscie”. Miłość to dobre serce i życzliwość. To wyrozumiałość, to darowanie urazy i opanowanie własnego samolubstwa.

Kobieta ma prawo do szacunku, zwłaszcza kobieta Polka.

Miliony naszych matek, żon, siostr walczyło za wiarę i Ojczyznę, wyplakiwało oczy przed ołtarzami Pańskimi. Ach, jakżeż piękna jest postać Polki, kobiety strażniczki domowego ogniska, kobiety żołnierza, męczennicy i bohaterki.

Gdy piszemy o Polsce, gdy myślimy o jej przyszłości, wielkość, to jawi się przed naszymi oczyma, postać kobiety, katolickiej Polki. Od jej świętości, zdolności do po-

GURZÓW WLKP.

Ewangelia na Niedzielę 5 po Zmartwychwstaniu Pańskim św. Jana (16, 23—30).

O cokolwiek poprosicie Ojca w Imię Moje, da wam

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię Moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w Imię Moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To mówiłem wam w przypowieściach. Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę do was przemawiał w przypowieściach, ale otwieram o Ojcu opowiadać wam będę. W owym dniu prosić będziecie w Imię Moje; nie

mówię wam wszelako, że to Ja prosić będę Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec miłuje was, gdyż wysłuchałcie Mnie umiłowali i uwierzyliście, że Ja od Ojca wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca”. Mówią doń uczniowie Jego: „Oto teraz otwarcie mówisz, i nie opowiadasz żadnej przypowieści. Teraz mamy pewność, że wiesz wszystko i nie potrzebujesz, aby Cię pytano. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł”.

Ewangelia św. na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego św. Marka (16, 14—20).

„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszemu stworzeniu”

W on czas: Ukazał się Jezus Jedenastu, gdy się społem posilali, i wyrzucił im niedowiarstwo i upór serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu. I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion. A tym, co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą: w Imieniu Moim czarty wy-

rzucać będą; nowymi językami mówić będą; węże będą brali, a gdyby nawet truciznę pili, nie zaszkodzi im; na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie”. A gdy do nich przemówił Pan Jezus, został wzięty do nieba i zasiadł na prawicy Bożej. A oni poszli i nauczali wszędzie; — Pan zaś współdziałał i mówią ich utwierdzał przez cuda, w ślad za nimi idące.

Dzieje kultu Najśw. Marii Panny

(Ciąg dalszy)

Hold Najświętszej Marii Pannie bodajże najpiękniejszy składają Franciszkanie w malarstwie. Przede wszystkim mistrz Fra. Angelico di Fiesole. W dominikańskim zakonie wielkim czcicielem Marii był nasz św. Jacek. W Kijowie istniał zresztą z dawnych czasów klasztor rz. kat. Najśw. Marii Panny, założony przez Iroszkotów, z którego uchodzący przed Tatarami św. Jacek zabrał cudowny posążek N. M. P. W kościele wschodnim mimo odszczepieństwa kult do Marii był bardzo żywy, a nawet w średniowieczu jego ośrodkiem była Ławra Peczerska.

O klótniach, przekleństwach i nieposzanowaniu kobiety.

(Dokończenie ze strony 186)

święceń, od wierności jej posłannictwa od jej dziewiczej czystości i błogosławionego macierzyństwa zależy nasza przyszłość i wielkość.

Kobiecie Polce, matce, żonie, siostrze, kobiecie żołnierzowi w walce o Polskę, kobiecie męczennicy i towarzysze z lagrów: Oświęcimia, Majdanku, Sztuthofu, Birkenau, Ravensbrücku, Kobiecie Powstania Warszawskiego:

MIŁOŚĆ, SZACUNEK I CZEŚĆ!

DO NASZYCH ABONENTÓW!

Od 5 egz. wzwyż, donosimy, że wszelkie załączniki do nr 20 włącznie powinny być natychmiast uregulowane aż do 28 maja br. Należność za każdy nr Tygodnika prosimy uprzejmie uiszczać napójnierz w 6-ciu dniach po otrzymaniu pisma.

Prosimy o przestrzeganie nowych terminów, by uniknąć wstrzymania przesyłki „Tygodnika”.

Spór wynikły pomiędzy franciszkanami a dominikanami na temat Niepokalanego Poczęcia zakończył się uznaniem święta Niepokalanego Poczęcia, ale w XV wieku Katorowie (albigenci) będą twierdzić, że Jezus przychodząc na świat miał ciało eteryczne a Maria tylko pozornie jest niewiastą, naprawdę zaś aniołem, z którego zrodził się Chrystus. Kościół potępia te nauki. Mylnie nawet byłoby przypuszczać, że kult Marii wygasł stopniowo w średniowieczu w ramach ruchów dominikańskich i franciszkańskich. Karmelici bosci od XIII wieku stają się jego wiernymi apostołami przez praktykę szkaplerza. Cały szereg zgromadzeń zakonnych w epoce wypraw krzyżowych weźmie ją sobie za patronkę. Rycerze pod Jej protektorem zobowiązują się do życia zakonnego, by bronić Grobu świętego, pilnować bezpieczeństwa publicznego lub wykupywać jeńców z rąk muzułmańskich. W tym też okresie zaczyna rozwijać się kult miejsc świętych jak Loreto we Włoszech, z domkiem Najświętszej Rodziny, klasztor Najśw. M. P. w Guadalupe w Hiszpanii, a od roku 1382 Częstochowa ufundowana przez księcia Władysława Opatowskiego, Piasta. Gorącym czcicielem N. M. P. był w tych czasach u nas bł. Jakub Strępa i kardynał Zbigniew Oleśnicki. Cześć dla Częstochowy wzrosła po szczęśliwym odparciu Husytów. W miarę zaś rozwoju porządku średniowiecznego kult Marii staje się masowy. Wyrazem tego będą liczne gotyckie kościoły, kaplice wznoszone przez ludność całej Europy z Katedrą Notre Dame na czele. U nas w tym czasie powstaje arcydzieło Wita Stwosza jako hold złożony Matce Bożej w Krakowskim kościele Mariackim. Nawet nauka złożyła swe prace u stóp Marii, Rektor Sorbony, Gerson, w dziele „O dziewiczym małżeństwie Najświętszej Marii Panny i św. Józefa” a u nas św. Jan Kanty w całej swej dzia-

łalności uniwersyteckiej oddadzą część Tej, która stała się Orodowniczką naszą.

Z stopniowym przeżywaniem się porządku średniowiecznego i wstrząsami natury duchowej — odrodzeniem, reformacją, odkryciami geograficznymi, myśl ludzka przestaje interesować się rzeczami ponadprzypadkowymi a zwraca się ku naukom fizycznym. Proces ten stopniowo oddala ludzkość od Boga i rzecz jasna od Matki Najświętszej. Jako reakcja przeciwko tej rewolucji umysłowo-artystycznej odrodzenia Kościół tworzy humanizm katolicki którego ogniskiem staje się Rzym. Rzeźba, malarstwo, w ogóle sztuka początkowo utrzymuje jeszcze charakter kultu maryjnego z czasem jednak bierze coraz wyraźniejszy rozbrat z religią. Jedynie najwięksi artyści odrodzenia Rafael, Michał Anioł z pewnym zastrzeżeniem Boticelli, Bellini umieli uznać w Najświętszej Marii Pannie Jej godność i piękno duszy. Dla wielu będzie ona stanowić jedynie wdzięczny temat malarski. Nie będzie to Maria ale piękne kobiety w otoczeniu nimf aniołów, różnymi tylko drugorzędymi rzeczami przypominające, że chodzi o Matkę Bożą. Szkoła niderlandzka i jej wielki katolicki malarz Rubens lubować się będą w scenach zbiorowych, w których Najśw. Panna nie występuje jako temat zasadniczy. Natomiast bardzo pięknie z prawdziwą miłością i wdziękiem przedstawia Najśw. Pannę malarze hiszpańscy: Velasquez i Murillo. Nieprzychylnie odnosi się do czci świętych protestantyzm a szczególnie do Najśw. Marii Panny. Rozpoczyna się w stosunku do Niej okres milczenia. Jednak w wieku XVI i XVII zaczyna walczyć o cześć Maryjną ruch przeciw protestanckim z nowo powstałym zakonem OO. Jezuitów na czele. Pojawia się taki czciciel Matki Najśw. jak św. Stanisław Kostka, św. Alojzy, św. Franciszek Ksawery, Piotr Kahizy (autor dzieła De Maria Virgine), św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy. Bronią oni cześć Matki Najśw. w duszy Europejczyka. Straty jednak jakie cześć ta ponosi w okresie ruchów protestanckich wetuje Maria nowymi zdobyczami w świecie, w Peru, w Meksyku a nawet w Azji. Wypędzona z Europy staje się patronką misji. Możemy nawet powiedzieć, że fundament na którym zbudowano unię grecko-katolicką zawdzięczamy gorącej miłości do Matki Najświętszej. Realizatorami tej miłości w wielkiej mierze byli św. Józefat Kuncewicz, ks. Piotr Skarga, arcybiskup Solikowski i ks. Sokołowski. Są to dla Polski i świata lata pełne szczęku oręża. Maria staje się patronką wszystkich walk w obronie wiary.

C. d. n.

Józef Baranowski

Pieśń majowa

Białe grusze w rozkwicie
I białe jabłonie,
A w kościółku modrzewiowym
Sygnaturka dzwoni!..
Polną drogą kroczą
Dzieci — i piosenką
Wraz z wiosenką pozdrawiają
Najświętszą Panią!..
A najpiękniej w kościółku
Gdzie lud rozmodlony.
Tyle światła tutaj płonie
I barw tyle i woni!..
Miej nas wszystkich w opiece
I obdarz łaskami.
Królowo zórz wieczornych
Módl się za nami.

Świadectwo o cudzie w Lourdes

Księgarnia św. Wojciecha zainicjowała w roku ubiegłym wydawnictwo cyklu tzw. „Jasných książek”. W tym zbiorze ukazała się niedawno piękna i budująca 2 tomowa powieść: „Pieśń o Bernadecie” Franciszka Werfela. Jest to dzieło zastanawiające: przez swą treść — o objawieniach Matki Boskiej w Lourdes dziewczynce Bernadecie Soubirous, przez swą wysoce artystyczną formę i w końcu przez osobę autora, który był żydem niemieckim (zmarł w r. 1945).

We wstępie tłumaczy autor, że skłonił go do napisania jej ślub złożony w Lourdes, dokąd zapędziła go zawierucha wojenna, a także prześladowania niemieckie. Uważając, że ocalenie swe i wyjazd do Ameryki — zawdzięcza opiece Matki Boskiej, już w r. 1941 ślub swój spełnił. Dziwnym wydawać się może, iż mimo tak dobrej znajomości ducha katolickiego i takiej dla niego głębokiej czci, a może i pełnej wiary — Werfel nie ochrzcił się do końca życia.

A teraz powiedzmy słów kilka o samej „Pieśni o Bernadecie”. To co uderza w niej przede wszystkim i co autor potrafił jaskrawo uwypuklić — to działanie łaski — cudu, poprzez wszelkie zapory. Duch kędy chce — tchnie — a drogi jego i sposoby są niezbadane i niewiadome. Bernadeta jest tylko skromnym narzędziem — wybranym (nieodgadnionym dla ludzkiego oka sądem) dla ujawnienia cudu, dla spełnienia łaski. Po dokonaniu zadania, do którego jest powołana — odchodzi w cień i zapomnienie. Matka Boska nie zapomniła o niej z pewnością, ale już nie nawiedziła ją zachwytem nigdy więcej. Sposoby objawiania się Woli Bożej — czasem graniczą w naszych oczach wprost ze śmiešnością, np. Bernadeta ujrzała pierwszy

raz „swą Panią” gdy siedząc na kamieniu nad rzeczką zdejmowała pończochę z nogi, by móc przejść bosą na drugą stronę wody i trzymała ją jeszcze w ręce gdy olśniona na kolana padła, albo gdy „Pani” kazała jej obmyć się i pić wodę ze źródła nieistniejącego, wygrzebała ręką dołek w ziemi i błotkiem, do którego się dokopała, ozmazała sobie twarz i połknęła go trochę, co oczywiście zaraz spowodowało wymioty i śmiech wielu spośród tysięcy ludzi patrzących na to. Ci odeszli zgorzeleni i wkurzając ramionami, a jednak źródło cudowne wytrysło! Co śmiesznym i głupstwem nazwał człowiek — Bóg uświęcił. Gdy łaska Boża działa zaczyna — mobilizuje szatan swe siły do walki z Bogiem. W Lourdes dzieją się w tym czasie rzeczy dziwne i przeraźliwe: Opętania zdarzają się często i jakiegoś fałszywe nawiedzenia — naśladowania Bernadety, ale wszystko to minęło jak uciśnięta się fala po burzy. Największe jednak opory łaski — stawiają ludzie. Jeśli wielu wierzących, pobożnych, lub choćby ciekawych — biegnie do groty i wracają przekonanych — to wielu innych odrzucało z oburzeniem wszelką myśl o cudzie i wyśmiewało się z „naiwnej wiary prostaczków”. Władze starały się przymknąć Bernadecie, a policja zabiła deskami wejście do groty. Kler z biskupem na czele, zachowywał jak największą rezerwę nie przeciwstawiając się zakazom władzy, przeciwnie, zachęcając ją do działania. Sceptycy tymczasem i mędrcy świata — ostrzają sobie języki. A Bernadeta rozpytywana przez setki ludzi i przesłuchiwana przez władze — zdumiewa i buduje najprzebiegalszych swymi prostymi odpowiedziami naiwnego dziecka, przez które je-

dnak mówi mądrość łaska. Trudnością swych słów burzy ustawione na nią pułapki.

Charakterystykę Bernadety — tak trudną może do uchwycenia, bo dziś już po kanonizacji — do pewnego stopnia — dla dowolnych przeróbek powieściowych — zamknęła — odmalował autor bardzo starannie nie gasząc uroku i świeżości z dzieł czucia, a w końcowych rozdziałach opisując świętą. Bogata galeria sylwetek grupujących się wokoło niej dały sposobność świętemu pióru — wykazania wybitnego talentu w ich szkicowaniu. Każda osoba biorąca udział w powieści jest żywa i odmienna, choćby jej portret tylko kilku słowami został skreślony. Przytym Werfel nie ogranicza się tylko do zewnętrznych rysów i sposobu myślenia — daje także historię dusz, a to jest najpiękniejsze i świadczy równocześnie o jego własnym głębokim i bujnym życiu wewnętrznym. Tyko bowiem człowiek, który sam „przeszedł swoje” czuje i rozumie drogi innych ludzi. Jedną z najświetniej odmalowanych postaci jest siostra Maria Teresa Vauzous, surowa nauczycielka Bernadety, potem jej wymagająca mistrzyni w nowicjacie w Nevers, a w końcu oddana jej wielbielca. Długie i mozolne byty drogi, którymi przebiegała się łaska poprzez twardą pychę, opancerzoną wzorową cnotą i ascezą, w samą głęb szlachetnej i spragnionej prawdy duszy, aby zatriumfować w niej w końcu i powalić ją upokorzoną na ziemię przed oczywistym cudem.

Również postać rubasznego księdza dziekana Peyramale, początkowo tak niechętnego Bernadecie — potem jej opiekuna i pierwszego kapłana głoszącego jawnie cud groty — jest z wielkim znawstwem psychologicznym przeprowadzona.

Pośród wielu innych, przewijających się w opowiadaniu postaci, nie sposób pominąć Hiacenta Lafite — poety — artysty, który nie przeczy wprowadzić cudowi, ale go włącza w swoją religię Piękna jedynej, której hołduje. Wydaje się być jakby uosobieniem autora samego, w chwili, gdy stojąc w grocie, już wówczas odbudowanej wspaniałą świątynią, nad źródłem, słynnym już łaskami na świat cały — dokąd przyszedł zachwiany w swym niedowiarstwie i stęskniony Prawdy i zastanawia się: „Czy może upadłem tak nisko dlatego tylko, że nie wierzyłem, aby były ramiona zdolne mnie podźwignąć? Można Matko Nieba i ziemi! O gwiazdo zaranna Pomoc zbliża się... Przystaje się zastanawiać... i... pisarz Lafite pada na kolana. Szeptem posyła ku Pani w grocie słowa Anielskiego pozdrowienia”.

Łaska zwycięża!

Amelia Łączyńska.



Czy jesteś punktualna? Punktualność zaoszczędza czas, nie psuje nerwów, daje pewność i spokój.

Wykaz Rekolekcji zamkniętych w Czerni w 1948 r.

7. 6. — 11. 6. dla pracownic domowych.
21. 6. — 25. 7. dla III. Zakonów. 29. 6. — 3. 7. dla młodzieńców (zwłaszcza z Sodalicji). 5. 7. — 9. 7. dla Księż. 11. 7. — 15. 7. dla nauczycielek. 19. 7. — 23. 7. dla III. Zakonów. 26. 7. — 30. 7. dla panien z Sodalicji. 2. 8. — 6. 8. dla Panien. 9. 8. — 13. 8. dla Panien z intelig. 16. 8. — 27. 8. dla Panów z intelig. (zwłaszcza dla byłych więźniów obozów). 23. 8. — 27. 8. dla Pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej. 29. 8. — 2. 9. dla matek.

Po bliższe informacje zgłaszać się jak najprędzej pod adresem: Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek Boskich Dzielniątka Jezus, Czerna — poczta Krzeszowice.

Rekolekcje odbywają się pod kierunkiem Karmelitów Boskich.



Miły nastrój w kółku rodzinnym

Kto jest — a przynajmniej powinien być tym dobroczynnym czynnikiem, nadającym nastrój pogodny, jaki panować powinien w chrześcijańskiej rodzinie, jakiego tak pragną mężczyźni, gdy strudzeni a nieraz rozgoryczeni doznaniymi w swoim zawodzie przykrościami, powracają do domu?

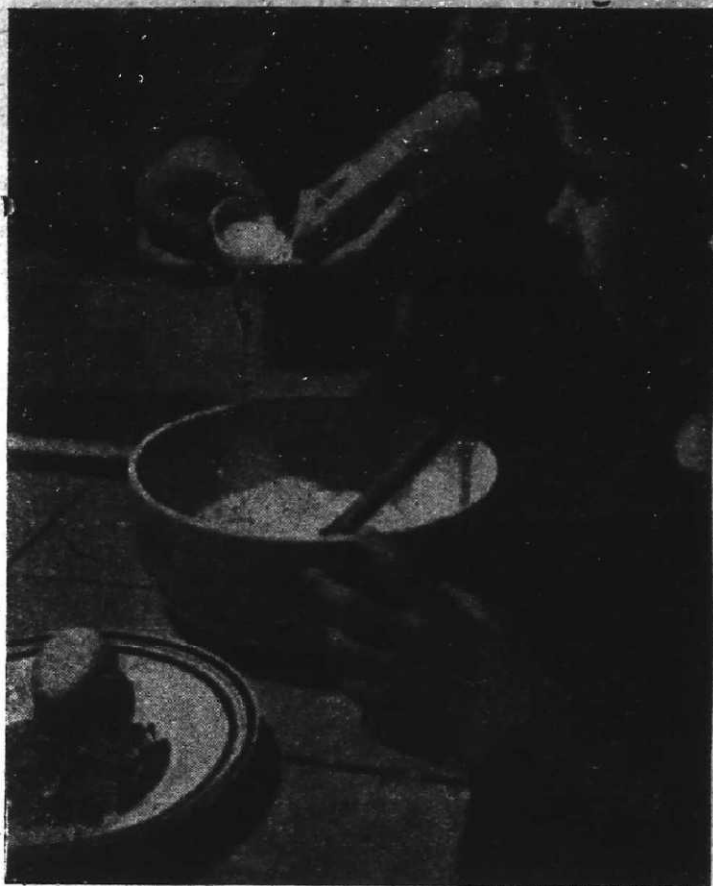
Każdy odpowie odrazu: kobieta! Ona pogodą ducha, zachowaną nawet przy ciężkiej pracy i w różnych przeciwnościach oddziaływać powinna zbawiennie na otoczenie i to nie tylko duchowo. Jej zadaniem jest stworzyć ciepło domowe i pogodny nastrój, a także starać się o to, aby domownicy zachowywali się jedni wobec drugich z należytą delikatnością.

Ileż bowiem spotyka się osób myślących tylko o sobie i swej wygodzie, a nie zdających sobie sprawy z tego, że otoczenie cierpi z ich powodu lub doznaje niemiłego wrażenia patrząc na niedbałe, ociężałe ruchy, na zbyt swobodne zachowanie. Przeciwnieństwem tych, którzy się zaniedbują i prostactwem swym odstręczają, są znów osoby, grzeszące przesadą. Zachwycone ułożeniem innych, starają się naśladować ich ruchy i zachowanie a czyniąc to nieznacznie, narażają się na pośmiewisko. Zwłaszcza kobieta czynić tego nie powinna, lecz starając się o dobre ale swobodne ułożenie, zawsze pozostawać sobą. Właśnie na prostocie i naturalności polega jej wdzięk.

Byłoby dobrze zastanawiać się nad swymi ruchami i swym zachowaniem, umieć samemu się skrytykować.

Ucieranie nosa nie należy do czynności, którym można się popisywać przed otoczeniem, choćby nawet chusteczka z najpiękniejszego sporządzona była materiału. Zamiast wywieszać chusteczkę w całej okazałości i głośno dmuchać, należy nos wycierać częścią chusteczki a resztę ukryć w dłoni.

W kuchni przed świętami



Gdy chcemy coś pokazać drugiej osobie — czyż doprawdy nie posiadamy dość słów dla określenia kierunku, miejsca lub osoby, o której mowa? Gdzie wystarczą słowa, nie używaj ręki i palca.

Nie wypada również oglądać się poza siebie, zwłaszcza kobiecie; uchybia bowiem to jej godności, przytem narażać ją może na niemiłe dla niej zaczepki.

Według powyższych wskazówek w domu i poza domem postępować powinna kobieta która pragnie zdobyć dla siebie uznanie a przykładem swym wpłynąć pouczająco na zachowanie się innych osób, zwłaszcza młodszych. Wtedy i w kółku rodzinnym miły zapanuje nastrój.

kich ruchów i rozmów. Zupełny spokój. Lód do ssania. Zimny okład lub lód na okolicę żołądka. — Żadnego pożywienia. Wezwać lekarza.

f) Kurcze żołądka i kiszek. — Ułożyć na wznak, okłady gorące na brzuch z wody, piasku lub butelkę z gorącą wodą. Podawać łykami gorące napoje. Wezwać lekarza.

h) Oparzenie ogniem (I i II stopnia). — Opatrunek z tłuszczu (nie solonego lub roztworu nadmanganianu potasu) (2—3 kryształki na szklanek wody). Okłady co 5—6 godzin zmieniać. Gdy oparzenie stopnia III, tj. zżeglenie lub bardzo głębokie rany — wezwać lekarza. Tak samo przy oparzeniach II. stopnia na większej powierzchni ciała. — Gdy płomień obejmie ubranie nie dawać biec, lecz kazać rzucić się na ziemię, okryć palącego się kocem, serwetą lub jakąkolwiek płachtą aby zadusić ogień. Nie oblewać wodą i nie dmuchać.

i) udar cieplny — (ból i zawrót głowy, potem zupełna utrata przytomności. Twarz czerwona i sucha).

Porozpinać ubranie, przenieść w miejsce chłodne, chłodzić wachlowaniem, skropić zimną wodą, podawać zimną wodę do picia, zupełny spokój.

j) wstrząs nerwowy — (błądy, nie może ruszać się ani mówić, oddycha słabo, jest niewrażliwy na ból, często traci przytomność). — Położyć chorego na wznak z głową nisko. Rozgrzewać nogi, układając przy nogach flaszki z gorącą wodą. Zimne lub gorące napoje. Jeżeli chory jest nieprzytomny — trzeźwić, podsuwając pod nos drażniące środki jak amoniak lub ocet. W ciężkich wypadkach — wezwać lekarza.

k) Porażenia od pioruna i prądem elektrycznym — porażeni najczęściej tracią przytomność i przestają oddychać. Ratunek — jak przy wstrząsie nerwowym; w razie potrzeby zastosować sztuczny oddech.

Przy ratowaniu porażonych prądem elektrycznym — najpierw wyłączyć prąd, gdyż dotknięcie grozi porażeniem.

Pierwsza Pomoc w nagłych wypadkach

I. Ogólne zasady

1. Usunąć otoczenie, aby ono nie przeszkadzało tak ratowanemu, jak i ratującemu.

2. Ratujący nie powinien tracić zimnej krwi.

3. Natychmiast posłać po lekarza.

4. Przed przybyciem lekarza o ile możliwe, zastosować pomoc ratowanemu (wskazówki niżej).

5. Uważać by ratowany miał absolutny spokój: nie pozwalać mu się rzucać, ułożyć go jak najwygodniej i pilnować aż do przyścia lekarza.

II. Pomoc w nagłych wypadkach

a) Apopleksja — (utrata przytomności, twarz czerwona lub fioletowo-siną, rzęzenie, skrzywienie twarzy).

Chorego położyć tak, aby głowa była bardzo wysoko, lód na głowę i natychmiast wezwać lekarza. Zachowywać absolutny spokój.

b) drgwiki (konwulsje) — (utrata przy-

tomności, piana z ust, rzęzenie, jęki). Nie ruszać zupełnie chorego, pod głowę położyć poduszkę lub coś miękkiego; pomiędzy szczęki włożyć patyk lub korek, owinięty w płótno. Po ataku — woda do picia, ułożyć na łóżku, przykryć go, gdyż tacy chorzy, bardzo zmęczeni nerwowo, zasypiają natychmiast.

c) Krwotok z nosa. Położyć chorego na wznak z głową odchyloną w tył, rozpiąć ubranie; zimne okłady lub lód na kark, a do nosa, po stronie krwawiącej wprowadzić waleczek z waty. Nie wolno wycierać nosa i przepłukiwać go wodą. Przy silnych krwotokach wezwać lekarza.

d) Krwotok płuc. — Położyć chorego na wznak: zabronić wszelkich ruchów i rozmowy. Absolutny spokój. Okłady zimne albo lód na górną część klatki piersiowej, małe kawałki lodu do tykania i do ssania, płynny zimny do picia. Wezwać lekarza.

e) Krwotok z żołądka — (wymioty krwawe, lub barwy czekoladowej, chory bardzo błady). Położyć na wznak, zabronić wszel-

Eugeniusz Pauksta

Podwójne Odrodzenie

Ladny był ten dzień przedświataczny. Stary Hajnoch cieszył się, że udało mu się uzyskać wolny dzień także i dzisiaj. Namęczył się wprawdzie ostatnio, bo pracował i nocą, ale teraz to przynajmniej całą Wielką Sobotę mógł przykładowie spędzić w domu. Wrócił przed chwilą z kościoła, a teraz nie chciał mu się wchodzić do domu. Takie słoneczne słoneczko! Bo czego jak czego ale słoneca zawsze brakowało Hajnochowi, górnikowi z dziada pradziada. Przysiadł na ławeczce przed domem, poddając się pieszczotliwie działaniom wiosennego słońca.

Drzwi domu otwały się z cichym skrzypieniem. Z poza nich wychynęła buzia płowowłosego brzdąca w wieku może sześciu, może siedmiu lat. Chłopak spoglądał przez chwilę na drzemiącego Hajnocha. Potem podszedł i lekko pociągnął go za rękę:

— Dziadziu, dziadziu. —

Hajnoch się ocknął. Czy jego radośnie spoczęty na malcu, a na wargi wypłynął serdeczny uśmiech. Kochał bo stary całą mocą swego dobrego, szczerzego serca małego Antosia. Pozwalał mu na wszystko, zresztą chłopak nie robił nigdy nic szkodliwego.

— No co tam, Antos?

— Babcia was wołajom, pódźcie zaroz. Niechętnie podniósł się z ławy. Zal mu było opuszczać wygodną ławeczkę, skapaną w słońcu. Antos trzymał go za rękę i tak razem podreptali do domu.

Hajnochowa, zaambarasowana, spocona niemiłosiernie, krzątała się przy kuchni, ciągle coś piekąc, smarząc, pitrasząc.

Do męża zwróciła się, ledwo przytknął drzwi za sobą:

— Byli tu, jakęś się modlił w kościele, panowie z Czerwonego Krzyża. To wedle Antosia...

Stary zblił raptem. Bał się bowiem ciągle, by mu Antosia ktoś nie odebrał. Dwóch własnych synów stracił z samego prawie początku wojny. Niemcy wzięli ich do obozu, i odtąd ślad po nich zaginął. Jeszcze się ludził ojciec, że wróca, ale kłoby to tam od czterdziestego roku te niedole wytrzymywał.

Gdy wojna przeniosła się na wschód, Niemcy w swej akcji niszczenia narodu polskiego nie zawahali się przed wywożeniem małych dzieci w głąb Rzeszy, by je tam przerobić na posłuszne sługi „narodu panów”. Przechodzili także transporty i przez rodzinne miasteczko Hajnocha. Dzieciśka zaplakaną, blade, wychudłe i głodne, wzruszyć musiały serce każdego. Poniękórzy, kogo tam stać było, jakoś po cichu czy przez przekupienie strażników starali się zabierać dzieci do siebie.

Hajnoch był tak strapiiony i przybity stratą synów, że nic mu właściwie wtedy w głowie nie było. Aleści zdarzyło się, że któregoś razu zabłąkał się pod wieczer na dworzec i trafił właśnie na taki transport płaczących maleństw, przemocą oderwanych od ojców i matek, a wiezionych na zgubę i pohańbienie. Stał i kląć, przyglądał się grubym strażnikom, krzykiem i groźbą starających się wprowadzić porządek pośród małych więźniów.

Podszedł bliżej. W drzwiach jednego z wagonów zobaczył dwuletniego może chłopczyka, wpatrzzonego w niego trwożnymi oczyma. Buzi nie mógł szczegółowo rozpoznać, ciemno bowiem było. Coś raptem tknęło Hajnocha. Bóg mu nie dał wychować synów, niechże zaopiekuje się takim dzieckiem. I w domu będzie weselej i może smutki odpadną. Będzie dla kogo żyć i pracować.

Gruby Niemiec nie żądał wiele. Trochę gotówki przeszło z rąk do rąk i po chwili wracał Hajnoch do domu z ciężarem na rękach, ale i dziwną lekkością jakąś na sercu. Chłopak ufnie przytulał buzię do jego roboczej, zwalanej pyłem węglowym kurtki.

Tak to Antos znalazł w Hajnochach przybranych rodziców. Dziecko było miłe, grzeczne, rozwijało się dobrze, stanowiąc prawdziwą pociechę i ośłodę w życiu rębacza.

Przyszły wyczekiwane, wielkie dni wyzwolenia. Opolszczyzna wróciła na zawsze do Polski. Radość Hajnocha nie miała granic. Z podwójną energią wziął się do pracy. Przecie to już dla siebie, na swoim i dla swoich! Jeden tylko cień zasnuwał myśli górnika. Oto w czasie rejestracji dzieci polskich wywiezionych do Niemiec, a adoptowanych przez rodziny śląskie, wspomniano Hajnochowi, że będzie musiał zwrócić je rodzicom, o ileby się znaleźli. Bo Antos miał na nodze wielką bliznę, widocznie od oparzenia, po której można go było rozpoznać.

Hajnoch rozumiał, że nie miałby prawa zatrzymać dziecka przy sobie. Rozumiał, że musiałby je zwrócić rodzicom. Ale jednocześnie ból to byłby dla niego serdeczny — rozstanie z Antosiem. Dziecko bowiem stało się czymś nieodzownym, niezbędnym w jego skołatanym życiu. A i Hajnochowa nie wyobrażała sobie, jakby się mogła obejść bez dziecięcego szczebiotu Antosia.

Zażądał od żony wyjaśnień. Panowie z Czerwonego Krzyża wypytywali jeszcze raz dokładnie o datę transportu, którym jechał Antos, szczególnie zaś interesowali się blizną na kolanie. Słyszała Hajnochowa, jak odezwał się jeden do drugiego:

— To samo dziecko. Napewno. To się ojciec ucieszy. —

A drugi dodał:

— Rzeczywiście wyjątkowy wypadek, takie odnalezienie. —

Jej jednak, gdy zapytała, nie chcieli udzielić bliższych wyjaśnień.

Hajnoch słuchał uważnie, a twarz zaszepiała mu się coraz bardziej. Wreszcie zawyrokował:

— Ani chybi, zabiorą nam Antosia. Znalazł się ojciec. Chwalić Boga za taki naprawdę cud, ale nam to znowuż troska będzie i strapienie. Znowu sami jak przedtem. Oj doła, doła. —

Antos słysząc, że będzie musiał odejść, rozplakał się serdecznie. Pocieszała go oboje jak mogli, ale i im też chciałoby się płakać razem.

Tak ich ta perspektywa rozstania zmartwiła, że nie mogli nawet następnego dnia w pełni cieszyć się świętem Zmartwychwstania. Nie mówili nic na ten temat, ale oboje myśleli o tym samym. Antosia, nie wiedzieli już, jak bardziej rozpieszczęzać.

Mijało południe pierwszego dnia Wielkiejnocy. Zasiadali do świątecznego obiadu, gdy do drzwi rozlegało się ciche pukanie. Hajnoch podniósł się, by otworzyć.

Za drzwiami stał młody człowiek, w wieku około 35 lat. Ubrany był skromnie, ale czysto i schludnie. Niebieskie oczy spoglądały trwożnie i w jakimś oczekiwaniu.

— Majerski jestem. Przysłano mnie tu z Czerwonego Krzyża. —

Hajnoch wiedział już o co chodzi. Zaprosił przybyłego do wnętrza. Antosia w pokoju w tej chwili nie było.

Majerski rozpoczął opowiadać. Pochodził z Zamojszczyzny, miał gospodarzkę na wsi i wiodło mu się niezgorzej. Przyszła wojna. Było coraz ciężiej, ucisk niemiecki wzrastał. W międzyczasie urodziło im się

dziecko. Chłopak. Miał już prawie dwa lata gaworzył potrochu. I wtedy przyszły straszne dni pacyfikacji. Jak się dowiedział, żona została zabita, dziecko wywiezione do Niemiec. Sam był tego dnia w młynie, nie wiedział nic, co się w domu dzieje. Gdy wrócił, czekali już na niego żandarmi. Wyjechał pod przymusem na roboty do Niemiec. Wrócił niedawno, jeszcze się nawet nie osiedlił, do stron rodzinnych bowiem nie chciało mu się wracać, prześladowała go tam bowiem będzie wizja tamtych strasznych dni i śmierć żony. Będzie szukał czegoś na Zachodzie. Jest także stolarzem, pracę więc chyba znajdzie.

Gdzieś przeczytał, że Czerwony Krzyż prowadzi poszukiwania dzieci wywiezionych do Niemiec. Zgłosił się tam. Synek Antoni, miał bliźnię na lewej nodze od oparzenia. Po tym można go łatwo rozpoznać.

Hajnoch słuchał uważnie. Majerski mówił wolno, zacinając się, jak pod wpływem głębokiego wzruszenia. Stary górnik poczuł ku niemu głęboką sympatię. Nie mówił nic, tylko słuchał dalej. Majerski właśnie kończył.

— Nie miałem wielkich nadziei, aż mi przed kilku dniami dano znać, że syn mój się znalazł. Wczoraj przyjechałem tutaj, upewniono mnie raz jeszcze i skierowano do państwa, którzyście podobno przez te lata opiekowali się i wychowywali moje dziecko...

Trwożnie, błagalnie wpatrzył się w starego górnika, potem w jego żonę. Widać było jak drży cały i jak głęboko przeżywa te chwile.

Hajnoch wstał i nic nie mówiąc, wyszedł do sąsiedniej izby. Hajnochowa miała tży w oczach.

Po chwili wbiegł Antos, zatrzymując się zdziwiony na widok nieznajomego. Ten podszedł ostrożnie do dziecka, pogładził po włosach, a potem uchylił lekko majteczki z nad kolanka. Spojrzał, powstał i wybuchnął serdecznym, gorącym płaczem.

— Boże, Boże, mój syn, moje dziecko...

Pochwycił Antosia w objęcia i tulił go, całował bez pamięci. Chłopak zdziwiony, nabral jednak widać zaufania do nieznajomego, a może mu coś tam w dziecięce wspomnienie podszeptęło, bo przytulił twarzączkę do kłapy jego marynarki.

Starzy stali opodal, przyglądając się ze wzruszeniem tej wyjątkowej, cudownej scenie.

Długo trwało, nim się Majerski jako tako uspokoił w swej radości i szczęściu, nim z pomocą Hajnocha wytłumaczył Antosowi, co się tu dzieje.

Wreszcie zasiedli do spóźnionego obiadu.

Majerski zwierzał się ze swych planów. Teraz, gdy już tak niespodziewanie odnalazł cel w życiu, pragnąłby jak najszybciej się osiedlić i zabrać Antosia do siebie. Ale do tego czasu, czy nie mógłby chłopak pozostać przy dotychczasowych opiekunach?

Hajnoch w odpowiedzi zapytał go o niektóre szczegóły, dotyczące jego planów, a wtedy uśmiechając się dobrotliwie, odezwał się w te słowa:

— Antos się tu wychował i dobrze mu było z nami. Nam też bez niego żyć byłoby trudno. Mamy tu własny domek, dość obszerny, by pomieścić jeszcze i Was, panie Majerski. Ostańcie u nas, damy wam dwa pokoje, założycie warsztat czy co tam zechcecie i będziemy żyli razem zgodnie, będzie nam dobrze a i Antos będzie i przy was i przy nas. Przecie my Polacy i wyście Polak. A Polak Polakowi bratem. Pogodzimy się zawsze...

Majerski słuchał zdumiony. Czy mu tylko znów pojawiły się w oczach. Nic nie mówiąc wstał, podszedł do Hajnochów i po kolei złożył im pocałunek na starych, spracowanych rękach.

Uroczystości święto Wojciechowe w Gnieźnie

Prastara stolica Polski — Gnieźno przeżywało w ostatnią niedzielę t. j. 24 kwietnia niecodzienną uroczystość, bo 880-letnie lecie kanonizacji św. Wojciecha, pierwszego męczennika Polski. Uroczystość ta zgromadziła wielu pielgrzymów ze wszystkich niemal stron kraju. Największą jednak liczbą przybyła z archidiecezji gnieźnieńskiej i sąsiedniej poznańskiej. Pan Bóg niezwykle był łaskawy w dniu tym dla Gniezna, dając upragnioną przez wszystkich i wymodloną przez wielu naprawę cudowną pogodę.

Uroczystości rozpoczęły się już w sobotę wieczorem nieszporami i procesją z katedry do kościoła św. Michała. Kiedy rozkładał się dzwon św. Wojciecha, zwiastując swym potężnym głosem o rozpoczęciu się uroczystości ku czci Pierwszego Męczennika Polski, tysiączne tłumy pośpieszyły do katedry i na plac przyległy, aby wziąć udział w procesji wieczornej z relikwiami św. Wojciecha do kościoła św. Michała. Imponujący to był widok, gdy wśród blasku pochodni i lampionów, zdobna lasem sztandarów i chorągwi posuwała się poważnie ulicami miasta procesja. Procesję prowadził J. E. Ks. Biskup Dr Bernacki. Trumienkę z relikwiami św. Wojciecha złożono w kościele św. Michała, gdzie przez całą noc wierni trwali na modlitwie, wypraszając za przyczyną wielkiego Patrona naszej Ojczyzny błogosławieństwo i opiekę dla Polski.

Nazajutrz już wczesnym rankiem rozpoczęły się gromadzić olbrzymie tłumy przy kościele św. Michała. O godzinie 8,30 zaczęli przybywać Najczcigodniejsi Księża Biskupi. Piętnaście minut później przybył J. E. Ks. Prymas Polski. Owacjom na cześć Ks. Prymasa nie było końca. Lud z niegasnącym entuzjazmem witał swego Arcypasterza. Ruszyła procesja. Jakby jakiś triumfalny pochód, rozciągający się na przestrzeni prawie dwu kilometrów. Jeden ol-

brzymi, kolorowy las sztandarów. A wiesz najpierw dzieci z Krucjaty Eucharystycznej, potem młodzież żeńska i męska z pod znaku K. S. M. M. i K. S. M. 2., rzemieślnicy, kupiectwo, bractwa kościelne, sodalność, ministranci, siostry zakonne, duchowieństwo i prawie wszyscy Najczcigodniejsi Księża Biskupi Polscy. Za trumienką z relikwiami św. Wojciecha postępował J. E. Ks. Prymas Polski. Ulice — to jeden wielki szpal utworzony przez tysiączne rzesze wiernych. Domy mieniły się od pańskich sztandarów. W oknach paliły się świece. Kto widział tę potężną manifestację wiary, nie zapomni jej chyba nigdy.

I znów dzwon św. Wojciecha kołysał się w wieży prastarej bazyliki i głosił swym potężnym głosem wielką uroczystość. Tuż przed bazyliką przystąpił się do procesji J. Em. Ks. Kardynał Sapieha.

Uroczystą Mszę św. celebrował Ks. Prymas. Chór katedralny spiewał przepiękną mszę Haydna. Po nabożeństwie wierni odprowadzili Najczcigodniejszego Księży Biskupów do pałacu prymasowskiego. Z balkonu przemówił do rzeszy J. E. Ks. Prymas, udzielając wiernym błogosławieństwa i odpustu zupełnego.

Po uroczystych nieszporach i kazaniu J. E. Ks. Biskupa Radomskiego odśpiewano pieśń Bogurodzica i Ks. Prymas znów przemówił z balkonu do wiernych.

132



Księża Biskupi na tegorocznych uroczystościach w Gnieźnie

Wanda Jagienka Sliwina

Św. Jacek na Oksywskiej Kępie

(Legenda kaszubska)

Za dawnych, dawnych pogańskich czasów, kiedy nad brzegami Bałtyku czczono jeszcze bożka Światowida, panował na Helu i Oksywiu despotyczny książę, zamieszkujący zamek na Oksywskiej Kępie, otoczonej wodą dokoła.

Był on srogim i nieprzystępnym panem. Jego skinięciu ulegali wszyscy poddani. A on polował na zwierza w helskich borach i puchkich puszczech, lubił morskie wyprawy i rządził księstwem jak uważał, niewiele przejmując się ludem i jego dołami.

I naraz — w to książęce panowanie i niewolę poddanych, w tę nierówność przywilejów i ograniczeń, padła dziwna wieść: po Wybrzeżu chodzi jakiś człowiek i o równości wszystkich ludzi prawi.

Zaczeli go słuchać pokrzywdzeni i ubodzy, bo dziwną naukę głosił o Bogu i o miłości bliźniego. A kiedy zaczął chrząc tych, którzy wzgardzili kamiennymi bożkami, doszła wieść o niezwykłym człowieku do księcia i poruszyła go gniewem.

— Któż to śmie wałęsać się po moim państwie i głupstwami odcigać od pracy moich poddanych?

Gorliwi dworzanie rozbiegli się po wiadomości. Ten — do Gdańska, ów na Hel, tamten do Oliwy, gdzie był klasztor Cystraków i panowała wiara chrześcijańska, a wszyscy po powrocie zdali księciu jednoznaczne sprawozdanie:

— To Jacek Odrowąż, rodem ze Śląska, uczy lud na Wybrzeżu wiary chrześcijańskiej.

Książę bardzo się rozgniewał.

— Ja tu pan! Ja rządzę, a jakiś przybłęda porywa za sobą lud?

Ale tym razem nikt nie uląkł się gniewu książęcego. Jacek Odrowąż był silniejszy od niego. Więc książę uniesiony złością, uciekł się do ostateczności: — Śmierć przybłędzie! — zawyrokował.

Więc rozesłano halabardników aby go pojмали i wolę księcia mu oznajmili.

Gdy przedłożono księciu że Jacek Odrowąż jest już w jego mocy, zastanowił się nad czymś, błysnęła mu w głowie jakaś myśl, a potem rzekł:

— Zatrzymać go nad brzegiem wody, aż dam znak!

I przywieśli Jacka Odrowąża w otoczeniu zdążającego za nim ludu i zatrzymali nad wodą oddzielającą wyspę, jako książę kazał.

Wtedy wyszedł z zamku pan, w otoczeniu dworzan i na drugim brzegu przystanął, wpatrując się w swego więźnia.

— Zmierzyli się wzrokiem.

— Oto jest ten, który porywa za sobą mój lud! — myślał książę. — Oto jest ten, którego za chwilę stracę, bom silniejszy od niego, bom tu władca i pan!

Uśmiechnął się drwiąco.

— Powiedzcie mu! — zwrócił się do dworzan — że daruję mu życie, jeżeli su-

chą nogą przejdzie tutaj do mnie, nie używając łodzi ani mostu.

Gdy Jackowi powtórzono żądanie księcia, skłonił głowę. Śmierć nie była mu straszna, ale potrzebne było jego życie, więc skupił się w sobie całą mocą i postąpił krok naprzód. Zgromadzonemu zatrzymały się serca w biegu. Książę uśmiechnął się i drwił. Dworzanie patrzyli to na lud oczekujący, to na twarz pana, ciekawki końca tej sceny.

I oto, jako kiedyś na skinienie Mojżesza rozstąpiły się fale Czerwonego Morza dla ludu izraelskiego, tak — w oczach wszystkich rozszła się woda przed stopami Jacka Odrowąża, a on szedł ku brzegowi, wprost do księcia.

Książę — pochylony, z wyciągniętą szyją, z rozszerzającymi się oczami — patrzył na nogi idącego i przejął go strach. Dworzanie zaczęli mimowolnie cofać się od brzegu.

Księżciu bać się nie wypada, więc opamnował wewnętrzne uczucia i — nawet uśmiechnął się do swego więźnia, kiedy stanął przed nim.

A lud na drugim brzegu zgromadzony, zaczął falować jak łan zboża. Ręce składały się do oklasków triumfalnych, ale obawa przed gniewem księcia zmusiła do zachowania ciszy. — A książę kreślił głową, rzucał wzrokiem — to na wodę, która zeszła się z powrotem, to — na sprawcę dzieła — i jakby przemieniał się w siebie.

Po chwili zwrócił się do Jacka Odrowąża z nowym żądaniem

(Dokończenie na str. 193)

Diecezja Warmińska 45-48

(Dokończenie)

Roswój życia religijnego

W wielu parafiach przeprowadzono już misje i rekolekcje, które najbardziej przyczyniły się do normalnego odrodzenia społeczeństwa. Założono bractwa i stowarzyszenia kościelne, jak Żywy Różaniec, Kongregacje Tercjarskie, Sodalitje Marińskie, Krucjaty Eucharystyczne oraz Bractwo Trzeźwości, które pogłębiają i utrwalają pracę duszpasterską.

Do rozbudzenia życia religijnego przyczyniają się wybitnie miejsca cudami słynące, jak Gietrzwałd, Święta Lipka i Głotowo. Nawigując do dawnych tradycji, tysiączne tłumy pielgrzymów spieszą do Matki Boskiej.

Obecnie w diecezji pracują następujące zakony męskie: Bernardyni w Olsztynie i Stoczku, Jezuici — w Świętej Lipce, Redemptoryści — w Braniewie, Werbiści — Pieniężnie, Salezianie — w Fromborku, Oblaci — w Piławie Pomorskiej.

Co do zakonów żeńskich, to oprócz znanych i zasłużonych diecezji SS. Katarzynek z domem macierzystym w Braniewie oraz SS. Elżbietanek w Olsztynie i na innych placówkach, przybyły z Polski centralnej nowe zakony: SS. Misjonarki św. Benedykta — w Kwidzynie i Elku, SS. Misjonarki św. Rodziny — w Olsztynie, Giżycku, Mrągowie, Ornecie i Reszlu, SS. od Dzieciątka Jezus — w Olsztynie, Ostródzie i Rychnowie, SS. Franciszkański Rodziny Marii — w Elblągu, SS. Pallotyńki — w Malborku.

Działalność Caritas.

Ks. Administrator Apostolski od pierwszej chwili swego urzędowania powołał do życia diecezjalny związek Caritas i mianował jego dyrektorem ks. Augustyna Szarnowskiego, który już w poprzednich latach pracował na polu dobroczynności chrześcijańskiej. Ze skromnej sumy 20.000 zł ofiarowanych w dniu swego ingresu, Ks. Administrator przeznaczył połowę na najpilniejsze potrzeby Caritas, to znaczy na organizowanie kuchni. W roku 1945, roku największej nędzy żywnościowej było czynnych 28 kuchni dla biednej ludności, obecnie w roku 1948 — 9 kuchni. W krótkim czasie zorganizowano 90 Oddziałów parafialnych Caritas. W roku 1946 i 1947 rozprawdzono 73.687 kg żywności i 225.367 sztuk odzieży z darów amerykańskich na sumę 91.199.560 zł. Dary te otrzymało 65 parafii, 5 sierociniec, niższe seminarium duchowne, 2 internaty i 60.000 osób prywatnych. W roku 1946 mieliśmy 2 internaty, obecnie — 4; 2 przytułki dla starców, 1 żłobek, 2 świetlice. W roku 1946 były trzy sierociniec, obecnie — 5. Poza tym istnieją 3 przedszkola i 42 placówki sanitarne.

Z innych dzieł Caritas należy wymienić troskę o chorych. Aby pomóc chorym, wprowadzono ambulans rentgenologiczny, w którym prześwietlano jednorazowo w różnych punktach diecezji 1795 osób. W roku 1947 zorganizowano kolonie i półkolonie letnie w Gietrzwałdzie, Fromborku, Olsztynie, Wielbarku, Kętrzynie, Pasmie i Węgoju. Korzystało z powyższych kolonii i półkolonii 1351, wydano 7.683.540 złotych.

Najgorętszą wdzięczność należy się rodatkom z Ameryki którzy bez przerwy nam dostarczali i dostarczają dary, zdobyte ofiarnością braci zza oceanu, dary przeznaczone w pierwszym rzędzie dla biednych wiernych, niezapominając przy tym o świątyniach, dla których nam ofiarowali większe ilości szat i naczyń liturgicznych, umożliwiając w ten sposób służbę Bożą.

Zasługi na polu kultury i oświaty.

1. Ratowanie Archiwum Diecezjalnego i bibliotek. Jedno z czasopism polskich na początku roku 1947 zamieściło notatkę, że biskup warmiński ze swymi księżmi wydobywał we Fromborku z gruzów i śmieci dokumenty archiwalne. I tak było w rzeczywistości. Ostatnia wojna światowa, której ofiarami padło tyle dzieł kultury i sztuki we wszystkich niemal krajach Europy, nie oszczędziła także zabytków artystycznych diecezji Warmińskiej.

Przeżarty obrazem zniszczenia, Ks. Administrator Apostolski, postanowił we wrześniu 1945 ratować to, co ocalało. Rozpoczęto więc niedługo potem przewożenie archiwaliów do Olsztyna. Praca trwała prawie dwa lata. Zwieziono około 30 samochodów i złożono w gmachu seminarium duchownego. Latem 1947 roku sprawione zostały pierwsze półki i zaraz zaczęła się praca nad doprowadzeniem do porządku uratowanych archiwaliów. Praca, trudna ze względu na brak miejsca, sił i czasu, posunięta jest na tyle, że można już zdać sprawę ze stanu liczebnego niektórych przynajmniej dzieł archiwów warmińskich.

Uratowano również sławne dzieła sztuki, jak tryptyki, ołtarze, konfesjonały, figury i obrazy Madonny i innych świętych. Z tych uratowanych dzieł tworzy się w gmachu seminarium duchownego w Olsztynie bibliotekę, archiwum i muzeum diecezjalne.

2. Szkolnictwo.

Już w chaotycznych warunkach roku 1945 niejeden kapłan, pomimo nawału zadań i pracy w odbudowie swojej parafii, zajął się z własnej inicjatywy organizowaniem szkolnictwa. I tak powstały gimnazja w Ornecie i Kwidzynie, których pierwszymi dyrektorami byli księża proboszczowie tych miast. Uczyli nie tylko religii, lecz i innych przedmiotów, co zresztą czynili jeszcze i inni księża w różnych miastach. W ten sposób duchowieństwo diecezji przyczyniło się w nader ciężkich warunkach do rozwoju szkolnictwa średniego, nie mówiąc o pracy kapłanów i zakonnic w szkołach powszechnych.

Działawą przedszkolną, tak autochtonów, jak i przesiedleńców opiekują się w sposób wzorowy zakonnice różnych zgromadzeń żeńskich, które również osiedliły się na naszym terenie.

3. Kolonie i obozy letnie.

Przepiękny teren Warmii i Mazurów, zwłaszcza olbrzymie jeziora i cudne lasy, są pożądanym celem turystycznym licznych szkół i organizacji młodzieży z całej Polski, które sobie tu urządziły i urządzają kolonie, półkolonie i obozy letnie. Wszystkie one znajdują serdeczną gościnność i poparcie ze strony księży, opiekę duszpasterską, również pomoc materialną, przeważnie z diecezjalnego Związku Caritas.

Szczególnie serdeczne więzy wiąże Warmię z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, którego profesorem był ks. Administrator Apostolski aż do chwili powołania przez Stolicę Św. na stanowisko rządcy diecezji warmińskiej. Malowniczo położona siedziba letnia biskupa Grabowskiego Smolany w pow. lidzbarskim, własność diecezji warmińskiej została oddana przez Ks. Administratora Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, który zorganizował tutaj wspaniałe kolonie letnie. Romantyczne ogniska w prastarym parku, różne imprezy, w których bierze udział także ludność miejscowa, przyczyniają się w wysokim stopniu do zbliżenia się ludności autochtonicznej i przesiedleńczej. Duszą tej akcji jest ks. Rektor Prof. dr Antoni Słomkowski.

Wysoki pod każdym względem poziom kolonii akademickiej stanowi nie tylko nader poważny wkład do szerzenia kultury polskiej, ale ponadto przyczynia się w sposób niezmiernie wielki do pogłębienia polskości na Warmii.

4. Wydawnictwa.

Tym samym celem służą różne publikacje wydane przez Kurie Biskupią w Olsztynie.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić diecezjalny śpiewnik-modlitewnik: „Z pieśnią przed Tronem Bożym”, wydany w nakładzie 50.000 egzemplarzy w roku 1947. Śpiewnik ten, znany w całej Polsce, spełnia nie tylko poważne zadanie religijne, nie tylko przyczynia się do ujednolajnienia śpiewu ludowego w kościołach i parafiach ale również do pogłębienia polskości na naszych terenach.

W listopadzie 1947 roku zaczęto wydawać organ diecezjalny: „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne”.

W listopadzie 1947 r. uruchomiono własną księgarnię diecezjalną, która w wybitnej mierze przyczyniła się do szerzenia wiedzy religijnej i książki polskiej.

5 Odbudowa i zabezpieczenie świątyni.

Ks. Administrator Apostolski czynił usilne zabiegi u władz państwowych celem uzyskania funduszy na odbudowę i remont zniszczonych świątyni ze szczególnym uwzględnieniem zabytkowych kościołów. Udało się zdobyć znaczne subwencje na remont słynnej katedry we Fromborku, kościoła św. Mikołaja w Elblągu, kościołów parafialnych i klasztornych w Ornecie, Barczewie, Prośnie, Braniewie, Kętrzynie oraz przepięknego kościoła Jezuitów w Świętej Lipce, kościoła-kolegiaty w Dobrym Mieście i kościoła parafialnego w Biskupcu. Poza tym poszczególne parafie dzięki inicjatywie swoich księży proboszczy oraz ofiarom parafian, które w całej diecezji przekroczyły sumę 15 milionów, odremontowały uszkodzone i zdewastowane świątynie.

W Olsztynie rozpoczęto budowę domów potrzebnych dla administracji diecezjalnej, odbudowę plebanii oraz uruchomiono siłę parafialną przy parafii Serca Jezusowego. W Malborku, Kwidzynie i innych miejscowościach otwarto świetlice.

Wszystkie te osiągnięcia dowodzą, że w dziele odbudowy ziemi warmińsko-mazurskiej Kościół bierze wybitny udział.

Najmniejszy fundator

Do proboszcza parafii Kawnice w powiecie Konin zgłasza się niewiasta i oświadcza, że chce złożyć ofiarę na budowę świątyni, dotkniętej ostatnio podwójnym ciosem — rozbiórka przez Niemców podczas wojny i pożarem po wojnie.

Proboszcz bierze kwitariusz i ołówki:

— Nazwisko Pani?

— To mojej córki. Tysiąc złotych objaśnia matka.

— Imię Jej?

— Apolonia. Ma sześć miesięcy — odpowiada niewiasta.

— Ach, to dziecko.

— Niech i ona będzie w księdze ofiarodawców. Przecież to dla niej przedewszystkim kościół. Ona z niego będzie najwięcej korzystać, ja za siebie złożyłam już ofiarę. Niech złoży i ona, choć jeszcze mała — dorzuca matka.

Wnet matka otrzymuje kwit.

— Niech jej pani schowa na pamiątkę, mówi proboszcz. — Gdy dorośnie, powie, że jeszcze w niemowlęctwie swoim przysłużyła się do postawienia kościoła.

Szczera ofiarności umie znaleźć tysiąc tytułów do tego, by przyczynić się do postawienia świątyni.

Sw. Jacek na Oksywskiej Kępie (Dokończenie ze strony 191)

— Darowałem ci, coprawda życie za wypełnienie warunku, ale uwierz w swoją siłę, jeżeli sprawisz, że opadnie woda dookoła zamku!

Jacek westchnął głęboko. Chodziło znów o wielką rzecz, o nawrócenie panującego despoty-poganina... Czy spłynie z góry Moc i udzieli sił do sprawienia nowego dziwu?

Wyciągnął ręce nad wodą w skupieniu wielkim. Książę, jego słudzy, dworzanie, halabardnicy i lud wpatrzyli się tysiącem oczu w błękitną toń obiegającą wyspę.

I woda zaczęła nikać. Opadała powoli i wyraźnie, jakby jej dno stało się przepustliwe, a Jacek Odrowąż trwał nieporuszony, skamieniały, wielkim aktem woli.

Przetarli oczy zdumieni widzowie, kiedy woda znikła zupełnie, a na jej miejscu ukazała się jasna zieloność wyrosłej trawy.

Wtedy tłum upadł na twarz, a pobladły książę zwrócił się do cudotwórcy:

— Jestem twoim przyjacielem i sługą. Ucz mnie i nawracaj razem z moimi poddanymi. Włos z głowy ci nie spadnie na terytorium mego księstwa.

Lud Kaszubski siedem wieków z okładem opowiada tę legendę, która nic nie straciła na swej świeżości, mocy i uroku. Lud Kaszubski pielęgnuje jak skarby dawne podania, świadczące o pra-panowaniu Słowian na tej ziemi, i — opowiadać je będzie przez dalsze wieki ustami wnuków i prawnuków.



Sulechów nie śpi

W niedzielę, dnia 3 kwietnia b. r. od rana, na drogach wiodących do Sulechowa panował ożywiony ruch.

Od strony północnej z Bukowa i Kalska, z zachodniej z Kijów i Mazowa, od strony południowej z Cigacic i Kruszyny od wschodniej z Okunina, Krężołów i Obłotna jechali starsi na wozach i bryczkach, młodzież na rowerach — wszyscy zdążali do Sulechowa.

W starej Sulechowskiej farze odbywała się potrójna uroczystość. Rekolekcje i poświęcenie dwóch sztandarów: pierwszy

Stowarzyszenia Żywego Różańca mężczyzn, drugi Koła Ministrantów.

W przepięknej wiernymi świątyni — w obecności 130 par rodziców chrzestnych, obydwie sztandary poświęcił i uroczystą sumę odprawił ceniony i szanowany przez parafian ks. Proboszcz Michał Kaczmarek. Rękne kazanie wygłosił ks. kapucyn Ernest z Gdańska.

Sztandar Stowarzyszenia Żywego Różańca jest bogato srebrzem i złotem haftowany — z jednej strony ma art. wykonany obraz Św. Rodziny, przy pracy. Na drugiej stronie sztandaru napis: Stowarzyszenie Żywego Różańca Mężczyzn 1949.

Sztandar ten ufundowano ze składek członków Żyw. Różańca i przy wydatnej pomocy rodziców chrzestnych.

Dużo pracy włożyli przy organizowaniu tej uroczystości: ks. proboszcz M. Kaczmarek, J. Zboralski, J. Piechota, J. Marszałek, J. Duszyński i wszyscy członkowie Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie Żywego Różańca Mężczyzn rozwija się coraz pomyślniej; obecnie liczy 12 róż. mężów i 4 róż. młodzieńców.

Piękny sztandar Koła Ministrantów ufundowano ze składek ministrantów w czym dopomogli również rodzice chrzestni.

Z jednej strony sztandar jest ręcznie haftowany w barwnych kolorach obraz św. Jana Berchmansa, patrona ministrantów. Św. Jan trzyma rękę nad głową klęczącego ministranta, obok napis: Święty nasz Patronie módl się za nami.

Na drugiej stronie napis: Koło Ministrantów parafii Sulechów 1949. Koło Ministrantów liczy obecnie 36 chłopców.

Życie katolickie rozwija się stale w parafii Sulechowskiej; w ub. roku ks. Proboszcz poświęcił piękną grootę Matki Boskiej z Lourdes, ufundowaną przez rzeźmieśników.

Parafianom i ich Pasterzowi życzyć należy dalszej owocnej pracy Bogu na chwałę i krajowi na pożytek.

Stefan Laskowski

W okresie wielkiego postu cała ziemia wielkopolska przeorana została wielkimi misjami św. i rekolekcjami. Wierni wszystkich stanów i zawodów tłumnie gromadzili się w świątyniach by słuchać słowa Bożego misjonarzy.

Plony były bogate, zwłaszcza licznie przystępowali do spowiedzi i komunii św. mężczyźni i młodzież. Wszystkie stany uczestniczyły licznie w procesjach eucharystycznych i w podniesieniu Krzyży misyjnych. Ziemia Wielkopolska godnie przygotowała się na święta Zmartwychwstania Pańskiego. (jj)

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

Nakładem firmy wydawniczej studium w Rzymie wyszło trzecie wydanie społecznych encyklik papieskich. Jest to gruby tom o przeszło 900 stronach, zawierający najważniejsze encykliki i dokumenty. Społeczna myśl i troska Kościoła o dobro społeczne od papieża Leona XIII aż po dzień dzisiejszy została w ten sposób przedstawiona.

Religijne transmisje telewizyjne. 25 grudnia ub. roku po raz pierwszy na świecie została przeprowadzona transmisja telewizyjna pasterki odprawianej w katedrze Notre Dame w Paryżu przez kardynała Suharda. W czasie tegorocznych świąt Wielkanocnych miały miejsce inne transmisje telewizyjne. W Wielką Sobotę rano transmitowano uroczystości udzielania święceń kapłanów w Cannes. W pierwszy dzień świąt po transmisji Mszy św. na ekranie ukazał się Ojciec św. i wygłosił kilkunastominutowe przemówienie.

Paryski Kongres Katolickiej Młodzieży Wilejskiej. W myśl hasła: „Ewangelia — Chrystus — Kościół” ma się odbyć w Paryżu w maju 1950 roku wielki Kongres Katolickiej Młodzieży Rolnej. Czynnione są po temu przygotowania we wszystkich diecezjach Francji. Kongres ma odbyć się ku uczczeniu 20 jubileuszu organizacji tzw. JAC I JACH.

Odkrycie starego klasztoru. Egipski instytut archeologiczny donosi o odkryciu prastarego klasztoru pod grubą warstwą piasku niedaleko Kairu. Jak stwierdzono chodzi o klasztor św. Grzegorza z zaran chrześcijaństwa. W dawnych czasach klasztor ten zasypyany został przez ruchomą górę piaskową, a zachowały się o nim jedynie krótkie wzmianki w starych kronikach. Zajmował przestrzeń półtora akra gruntu, posiadał dwa kościoły, budynki mieszkalne, magazyny i łaźnię. Obok klasztoru wytryska źródło mineralnej wody leczniczej. Historycy utrzymują, że zakonnicy mieszkający kiedyś w klasztorze leczyli tą wodą wybitne osobistości ówczesnych dób.



Poświęcony sztandar i Koło Ministrantów w Sulechowie, wraz z O. Misjonarzem i Ks. Proboszczem



Grupa rodziców chrzestnych Stowarzyszenia Żywego Różańca Mężczyzn w Sulechowie

GÓRZÓW WLKP.

Kurs Duszpasterski przy KUL

Komitet Organizacyjny Kursu Duszpasterskiego przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uprzejmie zawiadamia Ogół Duchowieństwa Polskiego, że w dniach 23-26 sierpnia 1949 r. zorganizowane zostaną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim podobnie jak w latach ubiegłych „Uniwersyteckie Wykłady dla Duchowieństwa”.

Tematem tegorocznych wykładów jest kwestia liturgiczna.

Przewidziane są następujące referaty:

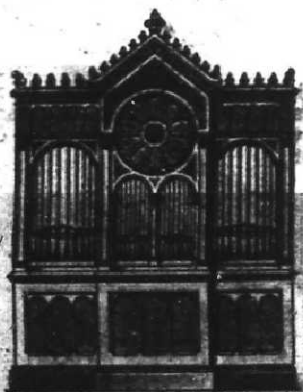
1. „Istota liturgii” — O. Dr Jan Wierusz-Kowalski O.S.B., Tyniec;
2. „Rozwój ruchu liturgicznego w ostatnich latach” — O. Dr Jan Wierusz-Kowalski O.S.B., Tyniec;
3. „Warunki odrodzenia życia liturgicznego w Polsce” — Ks. Administrator Apostolski Dr Andrzej Wronka — Gdańsk;
4. „Liturgia jako wyraz prawd objawionych” — O. Prof. Dr Ludwik Krupa O.F.M., Lublin;
5. „Istota kapłaństwa i jego znaczenia w liturgii” — Ks. Rektor Dr Antoni Stomkowski — Lublin;
6. „Msza św. społeczna ofiara Kościoła” — Ks. Prof. Dr Wincenty Grañał, Sandomierz;
7. „Kapłaństwo wiernych i ich udział w liturgii” — Ks. Dr Adam Ludwik Szafranski, Kielce;
8. „Kościół jako istota i znaczenie dla życia liturgicznego” — O. Dr Jan Rotstworowski T.J., Warszawa;
9. „Udział wiernych we Mszy św.” — Ks. Prof. Dr Leon Andrzejewski, Włocławek;
10. „Nabożeństwa ludowe a liturgia” —
11. „Pobożność prywatna a liturgia” —
12. „Śpiew liturgiczny a śpiew ludowy” — Ks. prof. Henryk Nowacki, Warszawa

Liturgiczne świece

ofiarowe, brackie i komunijne
poleca

**Krośnońska Fabryka
Wyrobów Woskowych**

Krośno Pozn., Sienkiewicza 2a

**WYTWÓRNIĄ ORGANÓW**

Andrzej Rudziński, Mistrz dyplomowany
Piotrków-Tryb., ul. Narutowicza 34.

Filia stołeczna: Int. B. Rudziński, Warszawa
ul. Koszykowa 49 m. 3. — Konto bankowe KKO nr 324.

Budowa organów wszelkich systemów, przerabianie, strojenie, konserwacja, elektro-wentylatory i wszelkie reparacje. Firma posiada własne podziękowania profesorów konserwatorium oraz znawców muzyki kościelnej.

13. „Ideal i możliwość życia liturgicznego na parafii” — Ks. Administrator Apostolski dr Bolesław Kominek, Opole;
14. „Liturgiczne urządzenie wnętrza Kościoła” —

Wykłady rozpoczną się dnia 23 sierpnia o godz. 9-tej nabożeństwem odprawionym przez J. E. Ks. Prymasa Dra Stefana Wyszyńskiego.

Wydawnictwo Towarzystwa Apostolstwa Modlitwy

Kraków, ul. Kopernika 26
poleca:

Ks. M. Bellouard O. P. Odpowiedni Chrystusa na pytania ludzi. Wydanie II. Str. 240. Brosz. zł 200. — Doskonały, oryginalny i po nowocześnie ujęty materiał na nauki rekolekcyjne dla świeckich. Autor prowadzi nas ludzi współczesnych do Chrystusa i stawia Mu pytania wiecznie umysł ludzki dręczące, pytania o cel i sensie życia, o grzechu i cierpieniu, o ubogich, o przeznaczeniu i łasce, o prawdziwej religijności i religii prawdziwej, o dostojności matek o Kościele, o Chrystusowej Męce i Chrystusowym Królestwie itd. Książka ujęta niezmiernie oryginalnie, napisana bardzo żywo, lekko, wprost porywczo. Książka dla wszystkich świeckich, do czytania i rozważania, dla kapłanów jako materiał do kazań i konferencji.

Małenki miłośniki Jezusa. Wydanie II. Str. 200. Brosz. zł 125. — Żywot świętobliwego chłopca Wita de Fontgalland. Rzecz, bardzo budujące życie współczesnego nam chłopca, który jak się spodziewamy, niebawem zostanie wyniesiony na ołtarze.

OGŁOSZENIE

Do Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie mogą się zgłosić maturzyści (po mat. licealnej), pragnący poświęcić się pracy kapłańskiej na Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodnim. Do podania o przyjęcie należy dołączyć świadectwa: dojrzałości, lekarskie, chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Proboszcza. Zgłoszenia należy kierować do Rektora Wyższego Seminarium Duchownego, Gorzów Wlkp., ul. Warszawska 34.

Organista, lat 26 z trzyletnią praktyką szuka posady, równocześnie może być kościelnym i kierownikiem biura parafialnego. Zgłoszenia kierować do Redakcji Tygodnika Katolickiego pod Nr 32/049.

Organista-Chór Mistrz — poszukuje posady. Zgłoszenia adresować: Adamów Jan, Ołobok Sulechowski pow. Świebodzin.

Podziękowanie
N. N. za ofiarę na prasę katolicką 1.000 zł.



Telefon 766
Zamówienia samodzielnego
za pobraniem pocztowym



W dniach od 20 do 25 kwietnia odbył się w Paryżu światowy kongres obrońców pokoju. 2000 delegatów reprezentowało 70 krajów. W kongresie brała udział osmioosobowa delegacja polska pod przewodnictwem Jerzego Borejszy. W ciągu 5 dni delegaci wszystkich krajów manifestowali wolę obrony pokoju, występując przeciw imperializmowi i kapitalizmowi, przeciw uciskowi ludów żądając ograniczenia zbrojeń i międzynarodowej kontroli energii atomowej.

Ograniczenia wizowe dla 370 delegatów, którzy nie mogli wziąć udziału w kongresie paryskim spowodowały, że została uruchomiona w Pradze czeskiej, jako całość kongresu paryskiego sesja praska z tym samym jak w Paryżu porządkiem obrad.

Równocześnie z kongresem paryskim obradował w Tokio w Japonii wschodnioazjatycki kongres obrońców pokoju z udziałem 1000 delegatów.

Międzynarodowy kongres obrońców pokoju postanowił na wniosek delegacji polskiej utworzyć trzy międzynarodowe nagrody pokoju we wysokości 5 mil. franków za najlepsze dzieła w dziedzinie filmu, literatury i plastyki.

Chiny. Według informacji prasy amerykańskiej Szanghaj został okrażony przez wojska ludowe. Na południe od Jang-Tse-Kiangu zdobyto 12 miast. Miasto Heng-Czu, które łączyło Szanghaj z resztą Chin południowych zostało opuszczone.

Powstanie indonezyjskie wznowiło działania wojenne przeciwko Holandrom na wszystkich wyspach Malajskich.

12 maja nastąpiło uchylenie ograniczeń transportowych i handlowych w zakresie łączności między Berlinem a zachodnimi strefami Niemiec, oraz między strefą wschodnią a zachodnią.

Prezydent Truman przyjął dymisję generała Clay'a, który został odwołany z Niemiec w dniu 15 maja. Funkcję jego objął dotychczasowy zastępca generał Heys i generał Huebner.

Rząd włoski przedstawił „administracji współpracy gospodarczej w Paryżu” plany przesiedlenia za granicę około miliona obywateli włoskich w ciągu najbliższych 4 lat.

Rząd węgierski wystosował ostrą notę, w której protestuje przeciwko zamordowaniu dwóch strażników węgierskich na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej.

Rada ministrów ZSRR postanowiła rozpiąć czwartą państwową pożyczkę odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej w wysokości 20 miliardów rubli, spłacaną w okresie 20 lat.

Wydawca: Administracja Apostolska, Redaktor X. Kazimierz Łabicki. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 34 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny pracy od 12-13. Reklamów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 60.— zł, kwartalna 180.— zł. Ogłoszenia w cenie 40.— zł za jeden mms wysokości w jednej kolumnie szerokości. Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych.

916-V-49

K-0804
GORZÓW WŁKP.